



The Holy See

Pasterka 2008

HOMILIA

BENEDETTO XVI

Basilica Vaticana

Giovedì, 25 dicembre 2008

Drodzy bracia i siostry!

„Kto jest jak nasz Pan Bóg, który mieszka w górze i w dół spogląda na niebo i na ziemię?”. Tak śpiewa Izrael w jednym ze swych Psalmów (113 [112], 5 n), w którym sławi zarazem wielkość Boga i Jego życzliwą bliskość ludziom. Bóg mieszka w górze, ale spogląda na dół... Jest nieskończenie wielki i niezmiernie nas przewyższa. To jest pierwsze doświadczenie człowieka. Odległość wydaje się nieskończona. Stworzyciel wszechświata, Ten, który wszystkim kieruje, jest bardzo daleko od nas. Tak się początkowo wydaje. Potem jednak przychodzi zaskakujące doświadczenie: Ten, który nie ma równego sobie, który „mieszka w górze”, Ten sam spogląda w dół. Pochyla się. Widzi nas i widzi mnie. To Boże spoglądanie w dół jest czymś więcej, niż spojrzeniem z wysoka. Spoglądanie Boga jest działaniem. To, że On mnie widzi, że na mnie patrzy, przemienia mnie i świat wokół mnie. Tak więc w Psalmie mówi się zaraz potem: „Podnosi z prochu nędzarza...”. Swym spoglądaniem w dół On mnie podnosi, życzliwie bierze mnie za rękę i pomaga mi wychodzić – właśnie mnie – z dołu ku górze. Bóg się pochyla. To słowo jest słowem proroczym. W betlejemską noc przyjęło znaczenie całkiem nowe. Pochylenie się Boga nabrało niesłychanego i wcześniej niewyobrażalnego realizmu. Pochyla się – schodzi, właśnie On, jako dziecko aż do nędzy stajni, symbolu wszelkiego ludzkiego niedostatku i opuszczenia. Bóg rzeczywiście schodzi. Staje się dzieckiem i wchodzi w sytuację zupełnej zależności od drugich, która jest właściwa istocie ludzkiej dopiero co narodzonej. Stwórca, który ma wszystko w swoich rękach, od którego my wszyscy zależymy, staje się małym i potrzebującym ludzkiej miłości. Bóg jest w stajni. W Starym Testamencie świątynia uważana była niemal za podnózek stóp Boga, zaś

święta arka za miejsce, na którym On – w tajemniczy sposób – był obecny wśród ludzi. Wiedzano więc, że ponad świątynią wznosił się niewidoczny obłok Bożej chwały. Teraz wznosi się on nad stajenką. Bóg jest w obłoku nędzy dziecka bez schronienia. Jakież to obłok nieprzenikniony, ale jednak – obłok chwały! W jaki bowiem inny sposób jego ogromna miłość do człowieka, jego zatroskanie o niego mogłyby się ujawnić jako większe i czystsze? Obłok ukrycia, ubóstwa dziecka całkowicie potrzebującego miłości jest równocześnie obłokiem chwały. Bo nic nie może być wznioślejsze, większe od miłości, która w ten sposób pochyla się, schodzi, staje się zależna. Chwała prawdziwego Boga staje się widzialna, kiedy otwierają się oczy naszego serca przed betlejemską stajnią.

Z opowiadania o Bożym Narodzeniu w Ewangelii według św. Łukasza, które dopiero co usłyszeliśmy, dowiadujemy się, że Bóg odkrył nieco osłonę swego ukrycia najpierw wobec ludzi bardzo niskiego stanu, którzy w wielkim społeczeństwie byli raczej pogardzani: wobec pasterzy, którzy na polach wokół Betlejem pilnowali zwierząt. Łukasz mówi nam, że ci ludzie „trzymali straż nocną”. W ten sposób usłyszeć możemy przypomnienie centralnego motywu orędzia Jezusa, w którym stale i coraz bardziej przynaglająco, aż do Ogrójca, powraca wezwanie do czujności – by czuwając dostrzec przyjdzie Pana i być do niego przygotowani. Dlatego również tutaj słowo to znaczy może coś więcej, niż tylko zewnątrznie nie spać w nocną porę. Byli to ludzie naprawdę czuwający, w których żywe było poczucie Boga i Jego bliskości. Ludzie, którzy trwali w oczekiwaniu na Boga i nie godzili się z tym, że wydaje się On daleki od codziennego życia. Do serca czuwającego można skierować orędzie wielkiej radości: tej nocy narodził się wam Zbawiciel. Tylko serce czuwające zdolne jest uwierzyć w orędzie. Tylko serce czuwające może napęlić odwagą do wyruszenia w drogę, by znaleźć Boga w sytuacji dziecka w stajni. W tej godzinie prosimy Pana, by pomógł również nam stać się ludźmi czuwającymi.

Św. Łukasz mówi nam ponadto, że pasterze zostali zewsząd „oświeceni” chwałą Bożą, obłokiem światła. Znajdowali się wewnątrz blasku tej chwały. Objęci świętym obłokiem słuchają anielskiego śpiewu uwielbienia: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie”. A kim są ci ludzie, w których ma upodobanie, jeśli nie maluczcy, czuwający, ci, którzy oczekują, pokładają nadzieję w dobroci Boga i szukają Go, spoglądając ku Niemu z daleka?

U Ojców Kościoła znaleźć można zaskakujący komentarz na temat śpiewu, którym aniołowie pozdrawiają Odkupiciela. Aż do tego czasu – mówią Ojcowie – aniołowie znali Boga w wielkości wszechświata, w logice i pięknie kosmosu, które pochodzą od Niego i są Jego odbiciem. Przyjmowali, by tak rzec, niemy śpiew pochwalny stworzenia i przemieniali go w muzykę nieba. Teraz jednak stało się coś nowego, wprost wstrząsającego dla nich. Ten, o którym mówi wszechświat, Bóg, który wszystko podtrzymuje i nosi w ręku – On sam wszedł w dzieje ludzi, stał się kimś, kto działa i cierpi w historii. Z radosnego niepokoju wywołanego tym niepojętym wydarzeniem, z tego drugiego, nowego sposobu, w jaki Bóg się objawił – mówią Ojcowie – zrodził się nowy śpiew, którego jedną strofę Ewangelia o Bożym Narodzeniu dla nas zachowała: „Chwała

Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie”. Można być może powiedzieć, że zgodnie ze strukturą poezji hebrajskiej ten dwuwiersz w swoich dwóch częściach mówi w gruncie rzeczy to samo, ale z innego punktu widzenia. Chwała Boga jest na wysokościach niebios, ale ta Boża wysokość znajduje się teraz w stajni – to, co było niskie, stało się wzniosłe. Chwała Boga jest na ziemi, jest chwałą pokory i miłości. I jeszcze: chwała Boga jest pokojem. Tam, gdzie jest On, tam jest pokój. On jest tam, gdzie ludzie nie chcą czynić w sposób autonomiczny z ziemi raj, posługując się w tym celu przemocą. Jest On z ludźmi o sercu czuwającym, z pokornymi i z tymi, którzy odpowiadają na Jego wzniosłość, na wzniosłość pokory i miłości. Daje im swój pokój, aby przez nich pokój wszedł na ten świat.

Średniowieczny teolog Wilhelm z klasztoru św. Teodoryka powiedział kiedyś: Bóg – począwszy od Adama – widział, że Jego wielkość budziła w człowieku opór, że człowiek czuje się ograniczony w byciu samym sobą i zagrożony w swej wolności. Bóg zatem wybrał nową drogę. Stał się Dzieckiem. Stał się zależnym i słabym, potrzebującym naszej miłości. Teraz – mówi nam ten Bóg, który stał się Dzieckiem – nie możecie już bać się Mnie, teraz już możecie mnie tylko kochać.

Z takimi myślami zbliżamy się tej nocy do Dziecięcia z Betlejem – do tego Boga, który dla nas chciał się stać dzieckiem. W każdym dziecku jest odblask dziecięcia z Betlejem. Każde dziecko domaga się naszej miłości. Pomyślmy zatem tej nocy szczególnie również o tych dzieciach, którym odmówiono miłości rodziców. O dzieciach ulicy, które nie otrzymały daru domowego ogniska. O dzieciach, które brutalnie użyto jako żołnierzy i uczyniono narzędziami przemocy, podczas gdy mogłyby być nosicielami pojednania i pokoju. O dzieciach, które poprzez pornografię i wszystkie inne haniebne formy nadużyć są ranione aż do głębi duszy. Dziecię z Betlejem jest nowym apelem skierowanym do nas o uczynienie wszystkiego, co możliwe, aby położyć kres udręce tych dzieci; o uczynienie wszystkiego, co możliwe, aby światło z Betlejem dotknęło ludzkich serc. Tylko przez nawrócenie serc, tylko przez wewnętrzną przemianę człowieka można przezwyciężyć przyczynę tego wszystkiego zła, można pokonać moc złego ducha. Tylko wtedy, gdy zmieniają się ludzie, zmienia się świat. A żeby się zmienić, ludzie potrzebują światła pochodzącego od Boga, tego światła, które w sposób tak nieoczekiwany weszło w naszą noc.

A mówiąc o Dziecięciu z Betlejem myślimy również o miejscowości, która nosi nazwę Betlejem. Myślimy również o tym kraju, w którym Jezus żył i który głęboko umiłował. I modlimy się, aby tam nastał pokój. Aby ustały nienawiść i przemoc. Aby wzbudziło się wzajemne zrozumienie, aby dokonano się otwarcie serc, które otwiera granice. Aby zstąpił pokój, o którym śpiewali aniołowie owej nocy.

W Psalmie 96 [95] Izrael i z nim Kościół wyśpiewują wielkość Boga, która objawia się w stworzeniu. Wszystkie stworzenia są wezwane, by włączyć się w ten śpiew pochwalny, i jest tam też zachęta: „Niech wszystkie drzewa w lasach wykrzykują z radości przed obliczem Pana, który już się zbliża” (Ps 96 [95], 12 n). Kościół odczytuje ten Psalm jako proroctwo i zarazem jako zadanie. Przyjście Boga do Betlejem dokonano się w ciszy. Tylko pasterze, którzy czuwali, byli

przez chwilę ogarnięci świetlistym blaskiem Jego przyjścia i mogli usłyszeć część tego nowego śpiewu, który narodził się z podziwu i radości aniołów na przyjście Boga. To nadejście w ciszy chwały Boga kontynuowane jest przez wieki. Tam, gdzie jest wiara, gdzie Jego słowo jest głoszone i słuchane, Bóg gromadzi ludzi i daje im siebie w swoim Ciele, przemienia ich w swoje Ciało. On „przychodzi”. I w ten sposób budzi się ludzkie serce. Nowy śpiew aniołów staje się śpiewem ludzi, którzy poprzez wszystkie wieki na sposób wciąż nowy wyśpiewują przyjście Boga jako dziecka i, poczynając od swego wnętrza, stają się radośni. A drzewa leśne udają się do Niego i radują się. Choinka na placu św. Piotra mówi o Nim, chce przekazać Jego blask i powiedzieć: Tak, On przyszedł i drzewa leśne Go sławią. Choinki w miastach i domach winny być czymś więcej, niż tylko świątecznym zwyczajem. Wskazują na Tego, który jest racją naszej radości – na Boga, który przychodzi, Boga, który dla nas stał się dzieckiem. Śpiew pochwalny w samej swej głębi mówi w końcu o Tym, który jest sam drzewem życia na nowo odnalezionym. W wierze w Niego otrzymujemy życie. W Sakramencie Eucharystii On daje się nam – daje życie, które sięga aż do wieczności. W tej godzinie przyłączamy się do śpiewu pochwalnego stworzenia, a nasze uwielbienie jest równocześnie modlitwą: Tak, Panie, daj nam ujrzeć coś z blasku Twojej chwały. I daj pokój na ziemi. Uczyń nas ludźmi Twojego pokoju. Amen.

© Copyright 2008 - Libreria Editrice Vaticana

Copyright © Dicastero per la Comunicazione - Libreria Editrice Vaticana